

Mamed Ch. i naiwność mediów

Piotr Ślusarczyk

Funkcjonariusze Biura Operacji Antyterrorystycznych zatrzymali byłego zawodnika MMA Mameda Ch. Prokuratura zarzuca mu paserstwo luksusowych aut. Jak to możliwe, że muzułmanin, który publicznie deklaruje przywiązanie do bardzo restrykcyjnych standardów moralnych, wyprowadzony zostaje z własnego mieszkania o szóstej rano przez antyterrorystów?

Mamed Ch. udzielił wielu obszernych wywiadów, przedstawiając islam w pozytywnym świetle. Mówił nawet, że „podstawą islamu jest robienie na co dzień dobrych uczynków, okazywanie innym ludziom dobroci, pomaganie im”. Teraz deklaracja ta brzmi niezbyt wiarygodnie.

Przez lata sportowiec był ulubieńcem mediów. Publicznie bronił go m.in. Tomasz Lis, do programu zapraszał Kuba Wojewódzki, zaś pisarz Szczepan Twardoch przeprowadzał z nim wywiady. Choć sam siebie prezentował jako „radykałnego muzułmanina”, tych którzy nie należeli do jego zwolenników, chętnie nazywano „islamofobami”. Historia czeczeńskiego sportowca pokazuje naiwność mediów i uparte posługiwanie się stereotypami.

Mamed Ch. miał być przecież nie tylko polskim zawodnikiem, ale także pobożnym muzułmaninem, który doskonale zintegrował się z polskim społeczeństwem. Niewielu chciało wnikać, czym w istocie jest „radykałny islam”; niewielu potrafiło zrozumieć, co rzeczywiście oznacza deklaracja, że „najważniejszy jest Bóg”; niewielu w końcu dostrzegało w jego działalności przykład promowania postaw sprzecznych z demokratycznymi wartościami. Niewielu pytało, dlaczego po egzekucji satyryków w Paryżu publicznie pokazywał się w koszulce „Nie jestem Charlie Hebdo”. Nikt w mediach głównego nurtu nie próbował polemizować z jego tezami, że islam piętnuje przemoc wobec kobiet.

Mówiąc wprost Mamed Ch. był uosobieniem islamskiej kultury patriarchalnej z jej kultem siły. Wszyscy, którzy w jego oświadczeniach widzieli jedynie przywiązanie do restrykcyjnych zasad moralnych, nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, na czym polega moralność oparta na prawie szariatu. W islamie nie istnieje uniwersalny kodeks moralny, obowiązujący wszystkich, coś na kształt Dekalogu.

Próbkę myślenia o wcielaniu w życie nakazów moralnych płynących z islamu pokazuje cytata z rozmowy z Kubą Wojewódzkim: „Islam na przykład zabrania bicia po twarzy. Nie wolno wyrażać agresji i w ogóle bić ludzi. Z tym się rzeczywiście borykam. Więc jak walczę, to staram się nieagresywnie i omijać twarz. Jak kończę walkę, to nie biciem po głowie, tylko dźwigniami i duszeniami. No, to nie jest bicie po głowie... A kradzież? Nie, ja nie kradłem osłów w dzieciństwie, tylko pożyczałem. Miałem wtedy 10 lat. Stał sobie osioł i chciałem się nim przejechać. Pojeździć trochę i oddać, to co innego niż ukraść. Oczywiście, że oddałem, jak już mnie złapali”.

Trudno o jakikolwiek racjonalny komentarz do tych słów. Zawodnik sportów walki uznaje, że postępuje zgodnie z nakazami islamu, gdyż zamiast bić przeciwnika w twarz, walkę kończy...duszeniem! W świetle zarzutów dotyczących paserstwa, nowego znaczenia nabierają słowa: „Ja nie kradłem, ja pożyczałem”.

Jestem przekonany, że gdyby Ch. nie urodził się w Czeczenii, a na polskiej prowincji i gdyby określał siebie jako „ultrakonserwatywnego katolika”, wówczas ani Tomasz Lis, ani Jakub Wojewódzki nie widzieliby w nim utalentowanego sportowca, lecz radykała. Jedno trzeba przyznać – kiedy zawodnik MMA nazywał siebie „radykalnym muzułmaninem”, mówił prawdę. Zadziwiające jednak, że oświadczeniami tymi zjednywał sobie lewicowych i liberalnych dziennikarzy, pisarzy czy gwiazdy telewizji. Jego zaletą było to, że doskonale wykorzystał zapotrzebowanie mediów na zintegrowanego

muzułmanina, który dzielnie walczy z rzekomymi stereotypami na temat islamu.